

Hubert Brzozowski.

I znowu jeden młody, wiele zapowiadający talent...

Z rodziny, której wszyscy członkowie pełnili szlachetne funkcje kapłanów u wzniosłego ołtarza Sztuki... syn znakomitego poety, wziął z pierwszej ręki piękną tradycję, z obowiązkiem dalszego jej kultywowania...

Piękne wróżki, które z npodobaniem obrały za swoją ostoję tę przezacną rodzinę, kołysały także kolebkę młodego Huberta w tropikalnej atmosferze Małej Azji i śpiewając pieśni poety-ojca wróżyły chłopięciu, że kiedyś żywe słowo nieść będzie w masę ze sceny...

Wróżba miała się spełnić...

Po ukończeniu szkół oddano młodego Huberta do duchownego liceum OO. Salezjanów w Turynie we Włoszech... Lecz nie habit duchowny był mu przeznaczony i smętny blask światła kościelnego, ale stroje historyonów, połyskujące w świetle oślepiających kinkietów... Tak chciały dobre wróżki...

I zgłosił się pewnego pięknego wieczora czy poranku r. 1900 młody, a przystojny pan Hubert u b. dyrektora teatru lwowskiego p. Władysława Baracza, z prośbą o przyjęcie na naukę. Stało się to za zgodą ojca, który wyraził nadzieję, że syn jeszcze kiedyś zagra tytułową rolę w jego znakomitej tragedii „Malek“, a on, ojciec, tego doczeka...

Po nauce u Baracza, zaciągnął się pan Brzozowski w szeregi aktorów prowincjonalnych pod dyrekcją Piaseckiego i grywał po różnych mia-



Hubert Brzozowski.

steczkach Galicyi, poczem przeniósł się do teatru ludowego w Warszawie, którym kierował Gawalewicz. Po roku zgłasza się u dyrektora Pawlikowskiego we Lwowie i ten angażuje młodego artystę na stałe.

Debintował jako Kacperek Szczyglik w „Majstrze i czeladniku“. Dowiódł bezsprzecznie, że ma talent. Z innych ról miał duże powodzenie w sztukach „Interes interesem“ (Ksawery Lachat), „Lilith“, w której grał Panicza, a po Tarasiewiczu Studenta, „Ijola“ (Heno Pazik) i t. d.

Grywa często, a dyr. Pawlikowski umiejętnie kieruje młodym talentem, wybierając dlań role najstosowniejsze. Sposobi się do amantów bohater-skich i salonowych. po czemu ma doskonałe warunki. Recenzje podnoszą w grze jego szczerość uczucia i dobry głos.

Przyszła kolej i na „Maleka“... Syn znakomitego poety grał rolę tytułową i podobał się bardzo, jak wogóle cały dramat... Cośkolwiek późno się to wszystko działo... Ojciec i poeta nie słyszał już płomiennych słów swoich, głoszonych przez usta syna ze sceny... Był już w grobie od tygodnia...

Młody artysta zdaje sobie jasno sprawę ze swego zadania, a wyjątkowa odpowiedzialność, czy obowiązek utrzymania nazwiska, tak pięknie zapisanego w historii polskiej Sztuki, jest dla niego wystarczającym bodźcem do sumiennej pracy.

Wolno spodziewać się, że już wkrótce powitamy w panu Brzozowskim aktora naprawdę dobrego.

Klewe.

GASTON CLOMNER.

We własnej sieci.

Współczesna powieść kryminalna.

Z angielskiego przełożył M. S.

4

(Ciąg dalszy).

Dziewczę w krótkich, urywanych słowach, zaczęło opowiadać mu o tajemniczym zniknięciu ojca, na co przybyły zerwał się, jak oparzony.

— Co? co? — krzyknął z teatralnym patosem — mój ukochany brat zniknął?!... Pani mówi, że prawdopodobnie spotkało go jakieś nieszczeście?!... Nie! to niemożliwe! to straszne! okropne!...

Helena ze zdziwieniem spoglądała nań i zerwała się z foteliku, na którym siedziała.

— Przepraszam... więc pan byłbyś... naprawdę?...

— Franciszkiem Springerem, jego jedynym bratem! Tak, tak, proszę pani, a jeśli ty jesteś jego córką, to zyskujesz we mnie opiekuna i obrońcę i jako takiego, możesz mnie powitać!... Boże, ty mój Boże! od iluż to lat z upragnieniem oczekiwałem tej chwili, w której go znów zobaczę i jaki byłem niepokieszony, że, spóźnwszy się na pociąg, nie mogłem jeszcze wczoraj przybyć do Hamburga i oczekiwać go w przystani!... Biedny Rudolf, nie mało musiał gniewać się na mnie, bo chyba nie ma, nie było i nie będzie na świecie dwóch takich kochających się i czułych braci, jak my obaj!

Pan Franciszek Springer nie mało silił się — aby głosowi swemu nadać dźwięk szczerości i ciepła, lecz bezskutecznie. Słowa jego brzmiały nie-naturalnie i przykre jakieś wrażenie zrobiły na młodem dziewczęciu, już choćby tylko dlatego, że nie zgadzały się z tem, co wczoraj słyszała z ust ojca. Ale w swem beznadziejnym położeniu uważała w każdym razie za cudowne zrządzenie Opatrzności fakt, że będzie miała przy swoim boku krewnego, który zajmie się i nią i odszukaniem jej ojca. To też pozwoliła stryjowi ująć się w ramiona i w milczeniu zniosła ojcowskie pocałunki, które spasyjono jejomoc w formie długiego, przeciągłego mlaskania i ślinienia złożył na jej czole, poczem usiadła przy nim na kanapce i ze łzami w oczach, drżącym głosem, poczęła opowiadać, co ich spotkało od chwili wyładowania.

Pan stryj słuchał jej pilnie i burzył się coraz więcej, aż w końcu zerwał się na równe nogi, począł krążyć po pokoju i zaklinać się na wszystkie świętości, że musi odnaleźć brata, chociażby go to nawet życie miało kosztować.

Sam jednak nie wiedział, jak się ma wziąć do tego, na jaką drogę skierować swoje poszukiwania, bo same tylko zakłęcia i zapewnienia pa-

dały z ust jego, jak grad i to póty, póki wreszcie zmęczony, wyczerpany i zasapany nie padł na fotel, stojący koło kanapki.

W tej samej chwili na korytarzu rozległy się ciężkie, miarowe kroki i ktoś krótko zapukał do drzwi. Helena wiedziała, że to przyszedł mister Parker, ale wprost nie czuła się na siłach powiedzieć: „proszę“, bo jakiś tajemny głos szeptał jej w duchu, że nadeszła stanowcza pora, w której dowie się czegoś strasznego o swoim ojcu. Anglik nie czekał jednak na zaproszenie i sam wszedł do pokoju. Twarz jego miała wyraz tej samej obojętności, co zawsze, ale młode dziewczę dostrzegło na jego czole głęboką zmarszczkę, której nigdy tam przedtem nie było.

— Na miłość boską, mister Parker! — krzyknęła — co się stało? co jest z moim ojcem?!...

— Zbierz pani siły, miss Springer! — rzekł poważnie Anglik — przynoszę pani niezbyt pocieszającą wiadomość, ale my wszyscy jesteśmy w ręku Boga i bez Jego woli nic na świecie stać się nie może!...

Z okrzykiem dzikiej, beznadziejnej rozpaczysunęło się młode dziewczę na kolana i twarz ukryło w swych dłoniach. A i Franciszek Springer porwał się z krzesła. O ile przedtem boleść jego wyglądała na udaną, to teraz czerwona twarz okryła się trupią bladością i w oczach malowała się prawdziwa trwoga.

— Czy pan wiesz, co się stało z Rudolfem Springerem? — zapytał drżącym, ochrypłym głosem Anglika. — Zdaje się, że pan nie masz zamiaru przerażać nas napróżno!

Mister Parkier obrzucił go zimnem spojrzeniem.

— Przepraszam! — rzekł chłodno — ale najpierw muszę wiedzieć, z kim mam przyjemność rozmawiać!... Czy pan jesteś może przyjacielem, albo krewnym mego nieszczęsnego towarzysza podróży?...

Obaj mężczyźni spoglądali sobie oko w oko — a ktoby był wówczas przypatrył im się bystrzej, ten z pewnością byłby zauważył, że w ich wzroku przebiegała się nie sama tylko konwencyonalna ciekawość.

— Czy ja jestem jego krewnym? Ach, mój panie! ja jestem jego jedynym bratem i istotnie byłby to dla mnie prawdziwie śmiertelny cios, gdyby... gdyby...

Franciszek Springer nie dokończył, bo mister Parker dał mu znak ręką, że domysły jego nie są bezpodstawne i rzekł z powagą:

— Wobec tego będzie może lepiej, że ja rozmówię się tylko z panem, a pan następnie uwia-domisz sam miss Springer o smutnej wiadomości, której jestem zwiastunem...

— Nie! nie! — zawołała Helena, spoglądając błagalnie przez łzy na Anglika, — Nie bierzcie mnie już dłużej na tortury! Najokropniejsza pra-

wdą nie będzie dla mnie taką męką, co ta straszna niepewność...

— Tak jest, miss Springer ma rację! — odezwał się Anglik — byłoby okrucieństwem ukrywać przed nią to, o czem musi dowiedzieć się niebawem. Ojca pani znaleziono przed godziną. Padł on ofiarą nieszczęśliwego wypadku, którego przyczyny są jeszcze tajemnicą. Zwłoki jego wydobyto z wody w pobliżu przystani... W ciemności zapewne stanął nad brzegiem, niezabezpieczonym poręczą i runął w morze. To tylko jest dla mnie zagadką, jakim sposobem zablakał się w tamtą stronę. Dowiedziałem się tyle tylko w policyi, bo spieszyłem się, aby uprzedzić urzędnika, którego wysłano do pani z tą smutną wieścią...

Usłyszawszy to, Helena z całą stanowczością oświadczyła, że musi w tej chwili zobaczyć zwłoki ojca i że gdyby stryj nie mógł jej towarzyszyć, to uda się tam pod opieką Parkera. Franciszek Spuinger płakał, jęczał, przeklinał cały świat i ludzi, łamał ręce i wciąż powtarzał imię swojego brata, ale choć Helena szybko ubierała się do wyjścia, nie brał z niej wcale przykładu.

— Ach, moje kochane dziecko! — zajączkał wreszcie, ciężko wdychając — Bóg widzi, jakbym pragnął pojechać z tobą, ale nie mogę! Sił mi po prostu nie staje! Mam takie słabe nerwy, że nie mogę patrzeć na trupa całkiem obcego mi człowieka, a cóż dopiero działoby się ze mną, gdybym miał spojrzeć na zwłoki najukochańszego mego brata, który zginął taką straszną, niespodziewaną śmiercią! Widok ten do końca życia ścigałby mnie bez przestanku i nawet we śnie nie miałbym chwili spokoju. Nie! niechaj ci już mister Parker towarzyszy tym razem, ja tu pozostanę, bo wolę zachować w pamięci obraz najdroższego mego Rudolfa taki, jakim go widziałem przed dwudziestu sześciu laty!...

Młode dziewczę odpowiedziało na te wszystkie tyradz tylko niecierpliwem skinieniem głowy i wyszło czempredziej z pokoju w towarzystwie sztywnego Anglika.

Nic — tylko nieszczęśliwy wypadek!

Kostnica, do której w godzinę później zdążyła Helena wraz z Anglikiem i komisarzem policyi, był to niski, posępny domek, wznoszący się wśród małego ogródka. Doróżka, wioząca trzy osoby, stanęła u jego wejścia i młode dziewczę, poprzedzone przez urzędnika, wsparłszy się na ramieniu mister Parkera, wolnym krokiem ruszyło wąską, piaskiem wysypaną ścieżyną, ku szarym, posępnym murom, w których wnętrzu złożono zwłoki jej ojca. Ogłuszona nagłym tak strasznym ciosem, niepojmująca wielkości swej straty, Helena była jak nieżywa i pozwalała robić wszystko ze sobą.

Ciąg dalszy nastąpi.